Nr. 28. Lwów, Niedziela dnia 19. Lipca 1874. Rok VI.

SZCZUTEK

Kroniczka tygodniowa.



Poniedziałek. Tydzień bardzo szczęśliwy. Prokuratorja nie skonfiskowała „Szczutka"; prawdopodobnie dla tego, że w Poniedziałek „Szczutek" nie wychodzi.

Wtorek. Pan dyrektor Jorkasz nie wydał żadnego nowego rozporządzenia, zaczyna bowiem cenić siebie samego cokolwiek.

Środa. Jenerał Neupperg pozwolił muzyce wojskowej grać walca przed wiedeńską kawiarnią, dla dowodu, że rząd sprzyja krajowi.

Czwartek. Namiestnictwo lwowskie nie wypędziło dziś żadnego „obcego Polaka", a w aktach zapisanem zostało: „Gubernium diem perdidit".!

Piątek. Policja lwowska nie poturbowała z powodu zamachu na Bismarka żadnego emigranta. Nikt nie wie, zkąd się wzięła taka grzeczność.

Sobota. „Szczutek" wyszedł o godzinie 2. po południu; jeżeli do nocy go nie skonfiskują — będzie ten tydzień istotnie unikatem w swoim rodzaju.§

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.**

Część urzędowa „Szczutka".

Liczba 1,300.701½.

Do szanownych prenumeratorów!

Świetna cesarsko królewska prokuratorja Państwa zabrała cały nakład ostatniego numeru, upatrując w czterech artykułach zbrodnię. Bliższe objaśnienie poda c. k. prokuratorja sama do wiadomości szan. prenumeratorów. Nie omieszkamy uwiadomić, jeżeli kiedykolwiek jaki numer Szczutka nie zostanie skonfiskowany.

Lwów dnia 19. Lipca 1874.

Redakcja konfiskowanego co sobotę „Szczutka".

U pana starosty samborskiego.

— Panie doktorze! ratuj mię pan, panie konsyljarzu! tak mi nie dobrze i strasznie mi się odbija.

— Zapewne pan starosta dawniej zjadał coś niezdrowego?

— Ależ panie doktorze, od lat kilkunastu żyję podług zegarka, nie dopuściłem się żadnego excessu.

— Żołądek to dziwna maszyna. Najstarsze grzechy odbijają się bardzo często. Coś pan dawniej jadał? Gdzie starosta młodość przepędził?

— W roku 1846. byłem w Sanoku.

— Ale coś pan tam jadł?

— Zjadałem i niszczyłem to co Polacy *„gotowali"*.

— No, panie starosto, teraz pojmuję. Szanuj się pan bardzo, bo to się lubi bardzo przypominać.

W Kissingen.

(Najnowsza balada).

Wściekłością ambicji i dumy miotany,
Spoglądam na włos mój do szczętu stargany.

I wy mnie pytacie wśród wrzasku gawiedzi,
Co znaczy peruka, co na łbie mym siedzi?

I snać was nie zgniotłem żelazną mą stopą,
Bo karły nie wiecie, że jestem — Europą!

Bo ledwie w Warzinie rodzimym stanąłem,
A gawiedź krzyknęła, że ja już zasnąłem.

A ja się urągam nad pruchnem i płazem,
Albowiem podbiłem was krwią i żelazem.

Sen carów i królów was dziś nie zatrwoży,
Lecz o mnie Europa zapomnieć nie może!

Więc w Kissingen siedzę i Lipiec mię złości —
Wagnerze, ja zagram ci farsę przyszłości!

A zatem czy wyzwać mam Polski upiora,
Czy sztylet Lassala ma błysnąć jak zmora?

Ha, wszystko mi jedno! mym celem jest trwoga,
Do walki z peruką ja wezwę i Boga!

Więc strzelaj pachołku swym słabym nabojem,
Niech płazy te wiedzą, że jeszcze mam zbroję!

Strzeliłeś! Więc dobrze. Jam zdrowy, a o mnie
Europa drzemiąca u wód nie zapomni!

Tysiące owacyj ja z śmiechem odbiorę —
Nowa to komedja bei Gott, mit Furore!

LIST KONDOLENCYJNY
do Jego Ekscellencji ks. Bismarka, wszechprusaków kanclerza.

Niechaj wasza Excellencja wybaczy,
Że i „Szczutek“ swój Ci affekt tłumaczy,
I jak innych zwolenników twych rzesza,
Z kondolencją, mości książę, pospiesza.

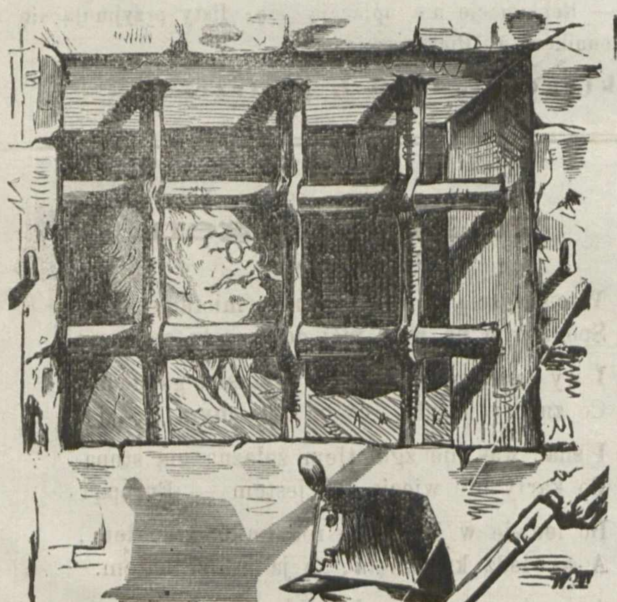
Że do Ciebie strzelił Kulman zuchwały,
W tem spostrzegam szczyt najwyższy Twej chwały,
Gdyż to przecież wielkich ludzi udziałem,
Że trucizną kończą żywot, lub strzałem.
Wszak to cud jest, cud prawdziwy, Bismarku,
Że to pierwszy strzał dostajesz w podarku,
I że raczysz jako zwykły filister
Żyć — choć jesteś taki sławny minister!
Jakby cicho w Europie się spało,
Gdyby Ciebie, mości książę, nie stało!
Czyżby wojny się toczyły tak krwawe,
Gdyby nie szło Excellencji o sławę?...

Ach, mój Boże, dreszcz mnie zimny przejmuje,
Że Cię jeszcze, mości książę, kto struje,
Bo cóż stałoby się ze mną, z Twym „Szczutkiem“,
Gdyby zgon Twój okrył cały świat smutkiem?
Niechże wasza Excellencja się broni,
Socjalistów z Europy wygoni,
Na Bawarów skręci dobre powrozy,
Co zaś księży, to niech schowa do kozy.
A że się też Polakowi coś marzy,
I nieraz Ci piwa w sejmie nawarzy,
Więc i jego, abyś spokój miał święty,
Każ tam okuć od czupryny do pięty.
Zróbże książę znów porządek i ciszę,
Niech mi nikt tam o zamachach nie pisze!

Będziem sobie żyć spokojni, weseli —
Póki... lepiej ktoś do Ciebie nie strzeli...
Waszej Excellencji powolny sługa

Szczutek.

WIELMOŻNY KALASANTY
herbu „Dobrynos“



— Dla odmiany znów powleczono mię do kryminału, i znów pan prokurator twierdzić będzie, żem popełnił zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, żem podburzał naszę poczciwą Galicję do buntu, żem wstrząsł podwalinami państwa, i że jestem najniebezpieczniejszym zbrodniarzem politycznym. Nie wiem, jakim paragrafem poprze pan prokurator swoje twierdzenie; pozwolę sobie tylko zainterpelować pana prokuratora, zkąd ja (urodzony, wyuczony, wychowany, zamykany i amnestjowany, bity i głaskany w Austrji), mam wiedzieć, że zestawienie urzędnika z panami: Chomińskim, Breindlem i Sacher-Masochem, może być zbrodnią.

Wszak to nazwiska ludzi dobrze w obec Austrji zasłużonych, wszak każdy z nich był dygnitarzem, każdy miał ordery, pensją i honory.

Wszak synalek pana Sacher-Masocha napisał dzieło grube, o zasługach tych mężów!

Czemuż nie skonfiskujecie tego dzieła! Synalek pana Sacher-Masocha nazywa tych panów pierwszymi patrjotami austrjackimi, a ja siedzę w kryminale za to, że tym panom kazałem przyklasnąć wypędzeniu ś. p. Chodeckiego.

Supponowałem, że wypędzenie ś. p. Chodeckiego jest aktem koniecznym dla bezpieczeństwa państwa, bo przecież dla zabawki namiestnictwo takich surowości nie robi.

Supponowałem, że namiestnictwo spełniło ze swego stanowiska czyn patrjotyczny, więc „brawo“ ze strony pp. Breindlów i Sacher-Masochów miało zupełną rację.

I dla tego twierdzę panie prokuratorze, że tak niewinnie jeszcze nigdy nie siedziałem.

A najmocniej jeszcze raz protestuję przeciw zarzutowi, jakobym podburzał Galicyjską ziemię do buntu.

Zarazem upraszam pana prokuratora, by na złe nie tłumaczył sobie malowidła na ostatniej stronie. Akt fundacyjny na korzyść instytutu, w którymby uczono taktu urzędników, jest dobrodziejstwem dla nas obu, panie prokuratorze.

Nietaktowne grymasy urzędnicze pchają starego Kalasantego do kryminału, bom nie zwykł trzymać język za zębami, a pana, panie prokuratorze, zmuszają do wykonywania tej niemiłej operacji.

Dixi, i prawdopodobnie non salvavi
animam meam.

Wkrótce przeczytamy w wiedeńskich dziennikach następujące doniesienie:

Bliższe badania okazały, że rozbójnik, który strzelał do nieśmiertelnego Bismarka, jest z rodu i z nazwiska Polakiem. Analizując nazwisko jego: „Kullmann“, pokaże się, że składa się ono z polskich wyrazów: „Kule ma on“. Nie jest wprawdzie dotąd udowodnionem, że jest z rodu Polakiem, ale śmierć jego na rusztowaniu zrobi go Polakiem, bo wiadomą jest rzeczą, że śmierć na rusztowaniu jest w Polsce „landes üblich“.

Quod demonstrandum erat.

Polityk lwowski.



A co, panie tego, nie mówiłem?.. Nie mówiłem, panie tego, że w powietrzu jest... coś?... Nie mówiłem, panie tego, że jak świeci kometa, to zawsze *musi* być... coś? — Nie mówiłem, panie tego, że ten Bismark... że tego Bismarka... tego to?.. No, tego ja, panie tego, wprawdzie nie mówiłem, ale tego się można było domyśleć!... Ja, panie tego, zaraz się domyśliłem, jakem tylko przeczytał że ten Gullman czy Kullmann strzelał do Bismarka, i że on jest rodem z Magdeburga, to ja, panie tego, zaraz się domyśliłem, że to musi być jakiś Francuz! Bo to, panie tego, ho! ho! z Francuzami nie ma żartu, *a la rewansze*, panie tego, to nie *szpass!*.. Oże ja, panie tego, powiadam, że to była: *la rewansze!*.. Gazety, panie tego, piszą ni w pięć ni w dziesięć, niby tak a niby siak, ale to, panie tego, nie znaczy nic, i dowodzi, panie tego, tylko, że nasze osobiste antypatje... niby... i sympatje zaciemniają, panie tego, nasze kontemplacje na Europę, jak powiada *„Narodówka“*, i że nasz narodowy, panie tego, utylitaryzm w polityce europejskiej, nie znaczy już teraz, panie tego, nic!.. Oże ja, panie tego, powiadam że *„Narodówka“* ma *recht* i wielki *recht!*.. Dawniej, panie tego, wiedział człowiek czego się trzymać! Jak był jeszcze Napoleon, tośmy, panie tego, popierali Napoleona i co wiosna, panie tego, gadaliśmy że odbuduje Polskę. I *to*, panie tego, był nasz *narodowy* utylitaryzm i nasza *polska*, panie tego, polityka!.. Bo polityka, panie tego, jest, nieprzymierzając, akuratnie tak, jak loterja. A dziś, panie tego, człowiek nie wie czego się ma trzymać, i jak postawi, panie tego, *seco terno*, to, jak na złość, wychodzi w tedy *ambo* i nie *giltuje* nic. Tfu! panie tego, z taką polityką!..

Notatki z dziennika suplenta,

znalezione na lwowskim peronie.

Dnia 1. maja wieczorem. ...Czuję, iż mam rzeczywiście pedagogiczne namaszczenie. Jestem dumny z mych wynalazków w dziedzinie szkolnictwa. Kazałem dziesięciu *szwecerom* usiąść w szeregach na ziemi. Widok ten przypominał mi derwiszów, których widziałem na obrazku.

Mimo to jest pedagogja zawodem nader zmudnym. Wczorajsza jeneralna konferencja trwała pod przewodnictwem naszego światłego dyrektora ośm godzin. Ciało nauczycieli zastanawiało się nad pytaniem: na ile cali zaginać zeszyty preparacyjne. Dyrektor polecał w wytwornem swem przemówieniu skryptury Japończyków, które podziwiał na wiedeńskiej wystawie. Zabrałem głos. Radziłem, aby nakazano młodzieży kupować papier w sklepie Szmucelesa, który mi darował przepyszną książeczkę na katalog.

Dnia 8. maja. Moja mowa zaszkodziła mi. Od woźnego Rady szkolnej, z którym jestem bardzo dobrze, dowiedziałem się, że dyrektor zrobił obszerną relację o domniemanych stosunkach moich z domem Szmucelesów. Poprzysiągłem tedy dyrektorowi wiekuistą zemstę. Dałem sobie słowo, iż jak tylko zostanę szulratem, zgrzytnę i spensjonuję wroga.

Spadł cios śmiertelny na mnie. Rada szkolna żąda „kategorycznie“ abym siadał do egzaminu. Pretensja godna średnich wieków, w których mnichy pisali biblie.

Ze złości położyłem się spać. Śniła mi się rzymska mitologja. Najwięcej podobały mi się boginie: Katylina, Kawiatyna i Messalina. W tem widzę palec opatrzności, iż urodziłem się na filologa.

Dnia 10. maja. Schwyciłem jednego młodzieńca za ucho. Przy tej sposobności zrobiłem z zadziwiającą łatwością odkrycie, że ucho człowieka jest nieco elastyczne. Zaczyna więc we mnie fermentować myśl, czyby nie lepiej było zrobić egzamen z fizyki.

Nudzę się. Potrzebuję emocji. Wszystkie znakomitości potrzebują emocji. Poszedłem tedy grać w bilard i pić gorący czaj. Straciłem 4 złr. i 56 cnt.

W skutek tej ekstrawagancji będę musiał do końca miesiąca jeść na objad bryndzę. Czuję zresztą symptomata czarnej melancholji. Zaczynam myśleć o ożenieniu się. Ksiądz dziekan z naszej okolicy ma trzy córki i daje zadatki.

Dnia 10. lipca. Opatrzność przecież czuwa nademną! Mam egzaminować dwóch hrabczuków. Ci panowie są bardzo hojni!

Ten pan hrabia jest tyran, zacofaniec, Pankracy! Wręczył taksę dyrektorowi, a nadwyżkę poświęcił na „cele pedagogiczne“! Jakobym ja nie mógł być tym celem.

Dnia 15. lipca. Jadę do Przemyśla na zjazd pedagogów. Zrobię spisek. Podamy petycję: aby skasować wszelkie egzamina i Radę szkolną. Jeżeli spisek nie uda się, porzucę powołanie swoje i pójdę do asekuracji. Słyszałem że tam, im kto mniej umie, tem większą robi karjerę.

GOGO.



Już jak honor kocham wstyd mi,
Iż nazywam się jurystą,
Bo ta „młodzież“ zawsze robi
Jakąś burdę oczywistą.

Palnął sobie w łeb Chodecki,
Jakiś malarz czy poeta —
Więc dla czułej polakerji
Nowa rodzi się podnieta.

Owoż mowy i plakaty,
I żałobne nabożeństwa,
I projekta na pomniki,
I podobne im szaleństwa.

Że też władza nie zakaże
Tych owacyj po kościołach!
(Cóż dopiero dziać się musi
Po tajemnych klubach, kołach!)

Sądzę tedy: trza rozpędzić
Kilku głośnych podżegaczy
Dla spokoju na wszechnicy,
Bo wystąpię z niej inaczej!

Korespondencje redakcji.

Br. we Lwowie. Zarzuty pańskie nie mają najmniejszej podstawy. Ks. Podolski sam wywołuje awantury, o jakich u nas nigdy nie słyszano. — *R. we Lwowie.* Szkoda, że tak późno. — *Jur. w Przemyślu.* Niejasne, niegramatyczne i nieludzkie.

Od administracji.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że kwartał trzeci już się dawno rozpoczął.

IMCI PAN ONUFRY Z BAJEK. (O komecie)



Przez pół wieku już pamiętam
Różne komeciska, —
Lecz takiego nie widziałem
Jak teraz zjawiska!

Dawniej taki pan kometa
Gdy dawał „Gastrole“,
Swój ogón w jednym kierunku
Trzymał prosto w pole.

A dzisiejszy, jak Gazeta
Z swoim redaktorem,
Albo jako pies przed pchłami,
Wciąż kręci ogonem. —

Gdy raz pierwszy go ujrzałem,
Patrzał na gródeckie
Jak gdyby dopiero kraje
Opuścił niemieckie.

Lecz nazajutrz, coś w Niedzielę,
(Aż mi ścierpła skóra),
Bo ten ogon jakby kiwał
Na świętego Jura.

W poniedziałek, na przekorę
Dewotkom - kobietom,
Ogon figlarz swój skierował
Wprost ku Jezuitom.

W wtorek patrzę — nie dowierzam,
Aż zapalam świecę,
A ta bieda pokazuje
Gdzieś na Zarwanicę.

W środę znów rozciekawiony
Przecieram me oko —
Ogon sobie upodobał
Ulicę szeroką.

Różnie o tem mówią ludzie,
Zdania się ścierają; —
Oznakami zwą to nieba,
O to się sprzeczają.

A mnie się to jakoś widzi,
Że u schyłku cierpliwości
Pan Bóg ludzkie postanowił
Pokarać zdrożności,

Więc kometę delegował
Do grodu naszego,
By swą miotłą powymiatał
Wszystko co jest złego.

Lecz jak słyszę — Lwów poczciwy
Zbiera swoją klikę,
Widząc byt swój zagrożony
Chce podać suplikę:

„By kometa w swem zadaniu
Przy połowie został —
Bo jak wszystko złe wymiecie
Któżby nam się ostał?!!“

A i ja też kombinuję,
Wszystkich gubić? — na co?!
Lepiej podać wykaz takich,
Co bardziej ladaco.

Tak kometa swoją miotłą
Łatwiej się uwinie,
A Onufry za swą radę
W historji zasłynie.

Westchnienia lwowskiego brukotłuka.

1. Błogosławieni ci, którzy nie potrzebują chodzić na festyny do ogrodu jezuickiego, albowiem nie znają kurzu i czarujące woni sosów Wojtawickiego i ich będzie królestwo niebieskie.
2. Błogosławieni ci, których nogi nie zaprowadzą po-za linję miejską, albowiem nie wiedzą, co to są grubiaństwa straży akcyzowej i nie potrzebują spacerować pół mili od gościńca i rogatki.
3. Błogosławieni ci, którzy nie potrzebują szukać wypoczynkn w przechadzce po wałach, albowiem nie zaznają nigdy, czem jest widok zgłodniałych giełdzistów, i ochronią nerwy swoje od strasznego ataku.
4. Błogosławieni ci, którzy nic nie słyszą o festynach na cele publiczne, albowiem patrjotyzm ich nie będzie wystawiony na najstraszniejszą próbę.
5. Błogosławieni ci, którzy „Szczutka“ prenumerują, albowiem ich prokuratorja państwa zimną wodą bezpłatnie zleje.
6. Błogosławieni ci, którzy ze Lwowa wyjechali, albowiem ich nie ma we Lwowie.

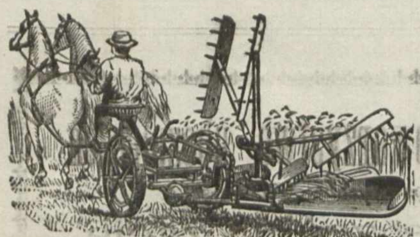
ŁAMIGŁÓWKA.

**ko — rów — ma — ki — lem — a — Iz — a — a —
ko — in — bik — rak — ma — nis — cze — la — skut —
ta — a — kość — ra — na — men — ry — dyk — wił —
Lu — lec — pe — ak — kur — nik — łów — for — łu —
wo — el — na — os — to — mnó — ko — ter — o —
ter — De — gi — sze — o — e — bia — sło — Eu —
sy — tro — ar — stwo — łak — na — buch — tu.**

Wiem już teraz, wiem za co c. k. prokurator,
„Szczutka“ pilny czytelnik — widocznie amator,
Ostatni numer jego skonfiskował gładko, —
Co mu się zresztą teraz wydarza nie rzadko...
Oto numer ten, chociaż pełen jędrnej treści,
W szpaltach swych łamigłówki (o zgrozo!) nie mieści.
Więc c. k. prokurator, nie mający głowy
Nad czem łamać, przeczytał numer do połowy,
I zgorszony tem właśnie czego mu b r a k u j e,
(**Mu**, to jest numerowi) „Szczutka“ konfiskuje.

Lecz „Szczutek“, jak wiadomo z domowej historji,
Zawsze niezmiernie względny dla prokuratorji,
Wnet sklecił łamigłówkę dla wybrednej damy —
I teraz znowu spokój w Przedlitawii mamy!

Więc naprzód w łamigłówce jest przyszły mężczyzna.
Więc drugie do tłuczenia, każdy mi to przyzna.
Więc trzecie jest potężne gdy się czynem staje.
Więc czwarte jest przy mięsie, ale się nie kraje.
Więc piąte do herbaty często się używa.
Więc tak znów reformator Niemców się nazywa.
Więc to czego i w poście kościół nie zabrania.
Więc co do spirytusu służy oczyszczania.
Więc zwierze fantastyczne — w bajkach się nadarza.
Więc spartańskiego niegdyś nazwa dygnitarza.
Więc temu każden ojciec powolny nazwisku.
Więc ptak co się wydaje pysznie na półmisku.
Więc wyraz co oznacza kiedy czego mnogo.
Więc kruszec ciężki, ale kosztuje nie drogo.



Więc te różne bywają, a z przyczyn powstają.
Więc to w czem zwykle bydłu przy studni pić dają.
Więc trucizna od której szczur żarłoczny zdycha.
Więc to tybetańskiego nazwisko jest mnicha.
Więc wyraz co oznacza że wszystkiemu koniec.
Więc to czego używa każdy konny goniec.
Więc przyszła kura, albo kogut *in spe* może.
Więc co kopią przy drogach, by nie łazić w zboże.
Więc owoce, na wety przysmak wyśmienity.
Więc tak się znów nazywa Węgier znakomity.
Więc to czemu przeciwny jest wyraz „wysoko“.
Więc lud na naszą kieszeń wciąż mający oko.
Więc muza melomanów, postaci książęcej.
Więc... więc... i na tem koniec — i nie ma nic więcej.

Dwadzieścia siedm wyrazów w tej tu łamigłowie.
A dowodzą że czasem kłamie i przysłowie.
Początki i końcówki czytaj nadół z góry,
I pamiętaj na cechy moskiewskiej natury.

Szarada.

Pierwsza litera tak, a druga wspak
Trzecia i czwarta to domowy ptak
Dodaj piątą — a jeśli zbyt się poddajesz
Już się współczucia ludzi godnym stajesz.
Całość choć wiele kosztuje
W klęsce i szkodzie ratuje.

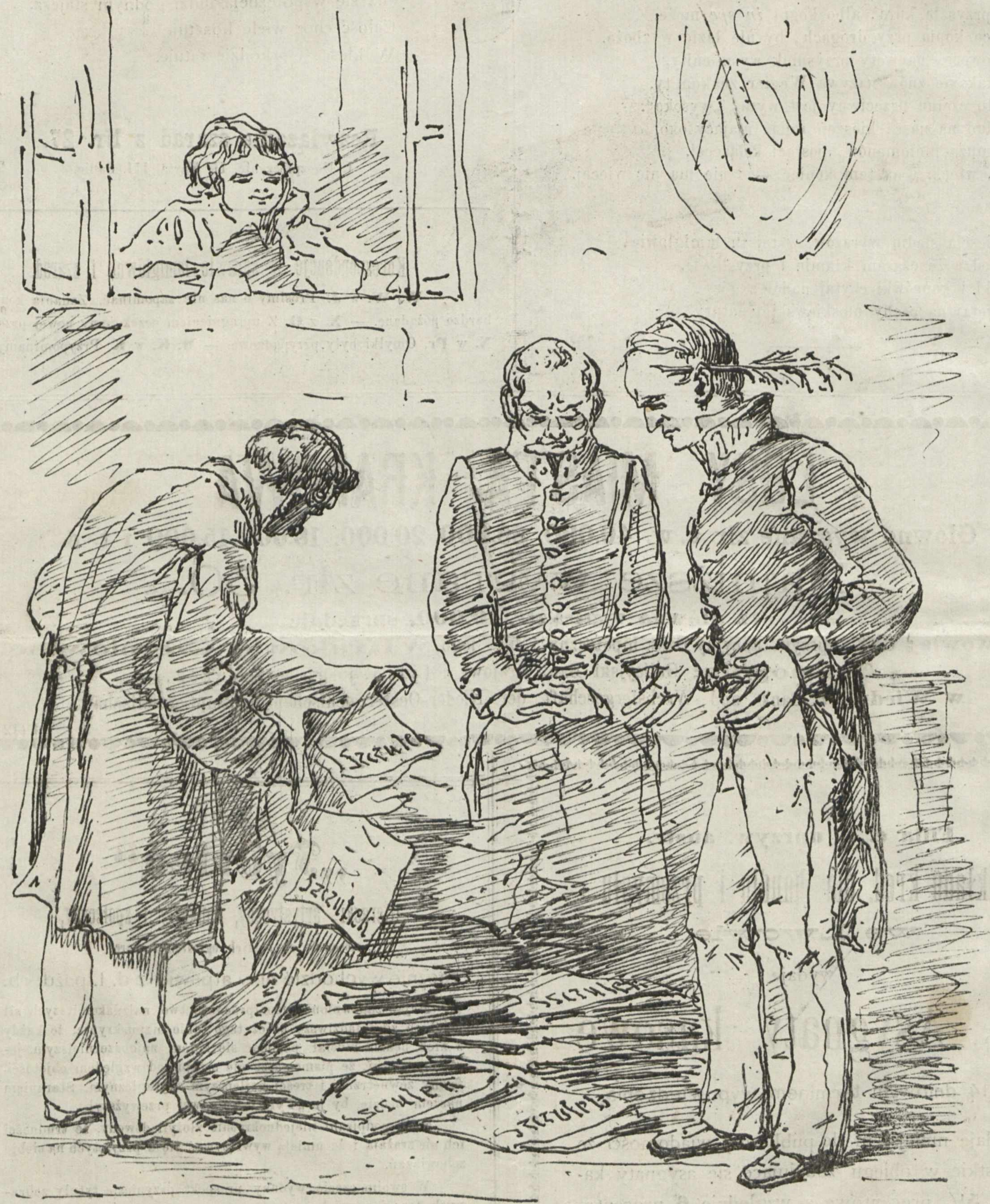
Rozwiązanie szarad z Nr. 27.

I. Ubezpieczenie. II. Karta. III. Sanie.

Korespondencje w sprawie łamigłówek i szarad.

— **W. W.** w **J.** Prosimy o nas nie zapominać. Zadania konikowe są bardzo pożądane. — **X.** z **O.** Z upragnieniem oczekujemy nowej przesyłki. — **N.** w **Pr.** Omyłki były przypadkowe. — **M. K.** w **K.** Przypominamy się.

Zakłopotanie panów prokuratorów i wieczysta fundacja „Szczutka.“



— Pp. prokuratorowie: „Co my, z tym zbiorem zrobimy? wszystkie nasze magazyny już napełnione tem pismem.
„Szczutek“: „Sprzedajcie na cetnary a uzyskane ztąd miljony, niech idą na założenie instytutu wychowawczego dla urzędników konstytucyjnych. Wy będziecie mieli mniej do czynienia, a ja odpocznę.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.